

Szatan w łoży

Autor tekstu: **Norbert Wójtowicz**

"Wieść gminna" już od dosyć dawna z mniejszym lub większym skutkiem stara się utożsamiać wolnomularzy z satanistami. Niejednokrotnie na przestrzeni dziejów przekazywała nam ona rzeczy wartościowe toteż z pewnością nie należy jej ignorować bez wnikliwszego nań spojrzenia. Biorąc jednak pod uwagę, że zdarzało się jej też popełniać błędy nie można jej ufać bezgranicznie. Zawsze przecież istnieje obawa, że może to być „prawda” z gatunku tych mówiących o Żydach, którzy mordują rytualnie chrześcijańskie dzieci by używać ich krwi do wyrobu macy. Liczni autorzy mówiąc o religii w masonerii niejednokrotnie w swoich pracach poruszają kwestię satanizmu w tych organizacjach. Niektórzy z nich wręcz starają się utożsamiać religię głoszoną przez wolnomularzy z religią satanistyczną. W tekście tym w ogólnym zarysie poruszony zostanie problem „wierzeń masońskich”.

Na wstępie musimy jednak zaznaczyć: jest to problem dość skomplikowany gdyż oficjalne konstytucje na temat religii wypowiadają się w sposób bardzo ogólnikowy. Masoneria wbrew temu co niektórzy chcieliby w niej widzieć, wbrew niektórym ocenom przeciwników i nielicznym wypowiedziom członków nie jest ani religią ani antyreligią. Nie jest ona religią przynajmniej w takim znaczeniu jak to pojmujemy na co dzień. Nie jest religią choć w swych podstawach odwołuje się niejednokrotnie do tych samych wartości co systemy religijne. Wielokrotnie krótkie definicje encyklopedyczne zaczynają się właśnie od stwierdzeń, że chodzi tu o „międzynarodowy ruch parareligijny i etyczny”. Oficjalne dokumenty mówią o tym dość ogólnikowo. O tym jak interpretują te ogólniki i w co naprawdę wierzą masoni możemy dowiedzieć się wsłuchując się w wypowiedzi dostojników łożowych. Zastrzec należy, że nie są to wypowiedzi organizacji lecz jedynie przemyślenia poszczególnych jej członków. Biorąc jednak pod uwagę liczne powtórzenia pewnych myśli u różnych osób z dużym prawdopodobieństwem można założyć, iż są to koncepcje powszechnie zaakceptowane w tym środowisku.

Ivo Andrič mówiąc o dążeniach człowieka zauważył: *„W zasadzie pragniemy tylko jednego — prawdy. Uwolnić się od zgiełku słów, przebić się przez schematy obrazów i dojść do prawdy”*. No właśnie, podobnie jest i w tym wypadku. Zastanówmy się jak jest naprawdę ? W co wierzą masoni? Czy ich dzisiejsze wierzenia są tożsame z tymi z początku XVIII wieku czy też ewoluowały na przestrzeni dziejów? W niniejszych rozważaniach spróbujemy dokonać krótkiej refleksji nad tymi właśnie pytaniami.

Za datę powstania współczesnej masonerii przyjmuje się dzień 24 czerwca 1717 roku, kiedy to z połączenia trzech łoż londyńskich i łoża z opactwa Westminster powstała Wielka Loża Londynu z pełniącym obowiązki przewodniczącego wielkim mistrzem na czele. Na polecenie tej nowej struktury dwaj jej założyciele - pastor presbiteriański Londynu doktor James Anderson i reformowany kaznodzieja dworu doktor praw John Theophilus Desaguliers — podjęli w 1721 roku próbę kodyfikacji dawnych przepisów obowiązujących w różnych łożach. Opracowana wówczas konstytucja została zatwierdzona, z pewnymi zmianami, 25 marca 1722 roku. Po raz pierwszy dokument ten pod tytułem *„Konstytucje wolnomularzy , zawierające historię , obowiązki i przepisy najstarszego i najszacowniejszego bractwa , na użytek łoż”* ukazał się drukiem 17 stycznia 1723 roku.

W tym pierwszym statucie organizacji masoneria przyjmowała formę religijną próbując dostosować swoje myślenie do tradycyjnych form i pojęć, aby przez to dotrzeć do jak najszerszych mas. Przejawem nowych treści jakie niósł ten dokument był brak rozpoczynającej konstytucje murarskie inwokacji do Kościoła i świętych. Artykuł pierwszy zatytułowany *„O Bogu i religii”* rozpoczyna się od myśli : *„Mason stosownie do swego stanu winien być posłuszny prawu moralnemu. Jeśli prawdziwie pojmuje Sztukę, nie będzie nigdy głupim ateistą ani niereligijnym libertynem”*. Konstytucja wyraźnie odrzuca więc zarówno ateizm jak i libertynizm, wymagając od adeptów wolnomularstwa, aby byli ludźmi religijnymi. Bliższe sprecyzowanie religii wyznawanej przez masonów zawarte jest w dalszej części tego artykułu : *„Pozostawiając każdemu jego poglądy osobiste, uważa się jednak obecnie za bardziej wskazane zobowiązać ich jedynie do religii, na którą wszyscy się zgadzają, tj. być człowiekiem dobrym i szczerym, człowiekiem honoru i uczciwości, niezależnie od wszelkich określeń czy przekonań, jakie ich dzieli”*.

Przytoczone tu sformułowanie dotyczące religii i Boga od samego początku było bardzo ogólne. Spowodowane jest to tym, iż Wielki Architekt Wszechświata do którego masoni kierują swe wezwania nie jest Bogiem osobowym. Czytając określające go wypowiedzi dochodzimy raczej do wniosku, że jest on jakimś nieokreślonym i szczerze mówiąc bardzo abstrakcyjnym tworem. Niektórzy autorzy w związku z tym posuwają się dość daleko podkreślając wręcz, że *„tego rodzaju bóstwo nie jest niczym innym, jak kukłą, manekinem”*. I w dalszej części tego wystąpienia cytowany autor uzasadniał swoją wypowiedź w słowach: *„zresztą masoni nigdy nie byli w stanie zgodzić się co do natury i osobowości tego fantomu”*.

Czymże więc jest Wielki Architekt Świata i jaką rolę pełni ta postać. Jak zauważa Guliano di Bernardo: *„W celu uniknięcia nieporozumień wprowadzono ideę transcendencji, wcieloną w postać Wielkiego Architekta Wszechświata; jest ona obiektywnym punktem odniesienia dla subiektywnie wyznawanych wartości moralnych; z niej także bierze swój początek idea doskonalenia się etycznego człowieka”*. W związku z tym Oswald Wirth podkreślał, iż masoneria nie próbuje definiować czym jest Absolut lecz *„daje każdemu członkowi szerokie pole do wytworzenia sobie na ten temat idei odpowiedniej dla swej wiary i filozofii”*. To pole do interpretacji jest niezwykle szerokie lecz nie jest nieograniczone gdyż jak pisał Bronisław Ferdynand Trentowski ważne jest to by pamiętać o jednym: *„Budowniczy Wszechświata jest i pozostaje najwyższą istotą, którą może sobie pojmować, jak się chce — którą zarówno chrześcijanin, jak Żyd, i mahometanin, i poganin, i monoteista, i deista, i panteista, tak, nawet ateista... uznawać musi”*. Wolnomularstwo nie próbowało definiować Absolutu, lecz podkreślano konieczność uznania istnienia „najwyższej istoty”.

To wskazywanie przez organizację na „religię powszechną” było zwrotem w stronę równoznacznym z deizmem, adogmatycznej religii naturalnej. Istotą deizmu stanowi odrzucenie religii objawionej, a tym samym traktowanie wszystkich religii pozytywnych jako do pewnego stopnia błędnych i co za tym idzie nieprawdziwych. Tadeusz Cegielski podkreśla w swoich pracach, iż uważa określanie masonerii anglosaskiej jako „masonerii deistycznej” za niewłaściwe. Gdyby rzeczywiście taka była to odrzucałaby wszelkie prawdy objawione, a w lożach adepci składają przysięgę na księgi objawione tj. na Biblię, Koran, czy księgi Wedy. Zauważa on, że: *„Gdyby wolnomularstwo brytyjskie doby Andersona stało na gruncie deizmu, [...] wówczas przysięga składana na księgi święte, księgi zawierające prawdy objawione przez Boga, nie miałyby mocy wiążącej dla adepta”*. Można by uznać tą argumentację gdyby nie szereg wypowiedzi świadczących o tym, iż w rzeczywistości prawda jest o wiele bardziej skomplikowana. Wiele wskazuje na to, że w przypadku umieszczania „świętej księgi” na ołtarzu lożowym chodzi w istocie nie o księgi objawione, a jedynie o teksty w stosunku do których adept ma wewnętrzne przekonanie o ich prawdziwości. Wolno mu więc powoływać się w loży na teksty ksiąg uważanych przez niego za objawione, ale tylko pod tym warunkiem, iż jest to jego wewnętrzne przeświadczenie, a nie prawda powszechna. Wynika stąd, iż pojedynczy mason może wierzyć w objawienie, ale nie oznacza to, że organizacja w której nie wolno mówić o objawieniu przestaje być organizacją deistyczną.

W początkowym okresie niejednokrotnie miało miejsce utożsamianie Wielkiego Architekta z chrześcijańskim Bogiem. Ewidentny przykład takiej postawy znajdujemy chociażby w opracowanych przez Wielką Lożę Francji pomiędzy 1728 a 1735 „Przepisach dla wolnych mularzy”. Wyraźnie jest tam mowa o chrześcijańskim ujęciu Boga. W tekście przesłanym 25 listopada 1737 roku przez ówczesnego wielkiego mistrza Stowarzyszenia Wolnomularstwa w królestwie Francji księcia Charlesa Darwentwater do założyciela pierwszej loży masońskiej w Szwecji barona Scheffera artykuł pierwszy dotyczący Boga i religii mówił, że *„w minionych wiekach wolnomularze byli zobowiązani wyznawać religię katolicką, ale od pewnego czasu nie zwraca się uwagi na ich osobiste poglądy w tym względzie, byleby pozostali chrześcijanami”*. Nawiązania do tradycji chrześcijańskiej kultywowane były w obediencjach nordyckich i w trzech lożach staropruskich, które określały siebie mianem „chrześcijańskich wielkich loż”. Jeszcze obecnie Namiestnik Wielkiego Mistrza i Przewodniczący Rady Najwyższej Zakonu Szwedzkich Wolnomularzy podkreśla, iż w przynależności do organizacji *„zasadniczą kwestią jest tożsamość chrześcijańska”*. Są to jednak dzisiaj głosy raczej odosobnione. W chwili obecnej masoneria otrząsnęła się już z tego i, jak podkreśla prof. di Bernardo, *„dawne zaufanie masonów interesujących się chrześcijańskim Bogiem byłoby dzisiaj czymś źle widzianym”*.

Jakkolwiek współcześnie masoneria opowiada się raczej za wizją Boga bezosobowego, to jednak w imię głoszonej często tolerancji wskazuje na możliwość funkcjonowania innych poglądów. Cóż jednak oznacza to odwoływanie się do tolerancji? Wyraźnie widać to w wypowiedzi jednego z dostojników organizacji, który wskazywał, że: *„wiara w osobowego Boga*

również dzisiaj, podobnie jak w przeszłości, może być pomocną dla umysłów najbardziej prymitywnych i naiwnych w pewnym zbliżeniu się do Niego myślą i uczuciem". Zasadniczo więc przedstawiany w tych wypowiedziach Bóg nie jest Osobą lecz jedynie jakąś, nie określoną zresztą bliżej, siłą. Wizje takie pojawiały się na przestrzeni dziejów już wielokrotnie, gdyż od dawna była to możliwość niezwykle kusząca. Siła nie może przecież człowieka pouczać czy sądzić, nie może też oceniać jego postępowania.

Od dnia 13 września 1877 roku, kiedy to Konwent Wielkiego Wschodu Francji idąc za wnioskiem członka komisji rytów — pastora Frederica Demonsa definitywnie wykreślił formułę „*ku chwale Wielkiego Budowniczego Świata*” datuje się istnienie drugiej gałęzi wolnomularstwa. Nurt ten zazwyczaj bywa przez autorów określany mianem „masonerii ateistycznej”. Przeważnie ateizm bywa rozumiany jako zaprzeczenie jakiegokolwiek istnieniu Boga. Czy wobec tego takie określenie masonerii jest określeniem właściwym? Jak zauważa będący wybitnym znawcą tematyki wolnomularskiej Ludwik Hass masoneria ta nie była i nie jest ateistyczna, lecz agnostyczna. To prawda, bardziej pasuje do niej określenie agnostyczna, gdyż nie zaprzecza ona istnieniu Boga. Tak naprawdę nie jest ważne czy Bóg w ogóle istnieje, stąd też „brat” Lantoine może bez najmniejszych skrupułów powiedzieć: „*Idea Boga jest z tych, które odrzucamy bez dyskusji, tak niegodna uwagi nam się wydaje. Więc dobrze! Nie jesteśmy mniej zwolennikami, że się przyjmuje Wielkiego Architekta Wszechświata. Jest to wypisane na początku pierwszych konstytucji. Zostawmy to. Niektórzy przyjmują to jako prawdę, my to podtrzymujemy jako pewną umowę*”.

Czy fakt, iż masoneria odrzuca konieczność istnienia jakiejś bliżej określonej rozumnej siły stwarzającej i pobudzającej świat do istnienia oznacza, iż negują oni jakąkolwiek boskość? Nie, Bóg istnieje, lecz masońska wizja Boga jest dość oryginalna, stąd też słyszy się niejednokrotnie o Bogu-rozumie, Bogu-narodzie, czy Bogu-człowieku. Niejednokrotnie to właśnie człowiek jest jedynym osobowym Bogiem, którego wolnomularze są w stanie uznać i zaakceptować, wobec czego nie brak wypowiedzi głoszących, iż jest on jedynym Bogiem osobowym jaki istnieje. Zwracając się w 1924 roku do konwentu Wielkiej Łoży Francji Marcel Cauwell podkreślał: „*Masoneria nie przyjmuje niczego poza tym, co Rozum może jasno pojąć, nie uznaje niczego, jak tylko Ludzkość*”.

Mason winien nieustannie dążyć ku dobru, które jest celem jego życia. Cóż to jednak oznacza w praktyce? Gulliano di Bernardo udziela nam bardzo wyraźnej odpowiedzi na tak postawione pytanie. W swych rozważaniach nad definicją masonerii zauważa on m.in., że „*w oczach masona dobro oznacza to wszystko co jest dobre dla człowieka*”. Po cóż więc ludziom jakaś władza zwierzchnia nakazująca im przyjęcie takich czy innych zasad postępowania. Wszak „*człowiek jest punktem wyjścia każdej rzeczy i każdego poznania. On sam jest źródłem dla siebie i swym własnym odniesieniem. Jedynie on w każdorazowym «dzisiaj» może powiedzieć, co jest dobre dla człowieka*” - podkreślał 4 lutego 1979 roku w wypowiedzi dla Radia France były wielki mistrz Wielkiego Wschodu Francji.

Dopiero odrzucając Boga jako istotę najwyższą, różną od człowieka i wyższą od niego, człowiek staje się w pełni wolny. Od tego momentu, jak mówi brat Lacroix odpowiadamy za nasze czyny tylko przed nami samymi. W związku z tym Konwent Wielkiego Wschodu Francji z 1913 roku wyraźnie podkreśla, iż „*nie możemy przyjąć Boga jako celu naszego — wybraliśmy ideał niezależny od Boga, to jest ludzkość*”.

Wśród licznych ujęć Boga prezentowanych przez wolnomularzy w różnych okresach i różnych obediencjach widać ogromne zróżnicowanie. Prezentują oni dość szeroki wachlarz wizji toteż to co możemy określić ogólnie jako religijność wolnomularską rozciąga się począwszy od „religii naturalnej” proponowanej przez Jamesa Andersona, poprzez ujęcie deistyczne widzące w Bogu jedynie jakąś bliżej nie określoną transcendencję, aż po agnostycyzm czy wręcz ateizm. Wizji Boga jest wiele lecz żadnej z nich nie można pogodzić z koncepcją Boga prezentowaną przez chrześcijaństwo. Jak do tej pory trudno jednak w tych wypowiedziach dostrzec jakiegokolwiek przejawy mogące być podstawą oskarżeń o satanizm. Skąd więc się one biorą? Czyżby były one zupełnie bezpodstawne? A może poza tymi głównymi nurtami istniały jeszcze jakieś inne? Może te wypowiedzi nie oddawały pełnego obrazu „wierzeń masońskich”?

Istotnie, na przestrzeni dziejów zdarzało się czasem, że w lożach rozbrzmiewały słowa w zupełnie innym duchu. Wolnomularz włoski Giosue Carducci we wrześniu 1863 roku napisał składający się z 50 zwrotek „*Hymn do Szatana*”. Końcowe słowa tego utworu brzmiały: „*Bądź pozdrowiony, o szatanie, / O rebelio, o mściwa potęgo rozumu! / Niech uroczyście wznoszą się ku tobie kadzidło i śluby! / Ty zwyciężyłeś Jehowę kapłanów*”. Manfred Adler podaje, że kilka

zwrotek tego hymnu posłużyło w późniejszym okresie za podstawę do ułożenia uroczystej pieśni wolnomularskiej. Zaczepnięte z tego tekstu określenia Szatana, czasem pojawiały się również na kartach publikacji masońskich. W roczniku włoskich wolnomularzy można więc przeczytać wydany przez jednego z nich okrzyk: „*Szatan, rebelia, mściwa potęga rozumu zwyciężyła per omnis saecula saeculorum, na wieki wieków*”. Nie były to wprawdzie wypowiedzi zbyt częste, ale pojawiając się tu i ówdzie utożsamiane były z organizacją i dawały doskonałą pożywkę do rozmaitych podejrzeń o zakusy satanistyczne.

W tym momencie na arenie dziejów pojawiła się postać, którą długo będzie się wspominać - **Leo Taxil**. Głoszone przez niego pod koniec ubiegłego stulecia teorie mogły znaleźć dla siebie niezwykle podatny grunt do rozwoju. W sytuacji gdy w uszach wielu wciąż rozbrzmiewały jeszcze słowa skomponowanego niedawno przez Carducciego utworu nie powinna dziwić łatwość z jaką poglądy te zostały powszechnie zaakceptowane przez przedstawicieli wszystkich warstw społecznych.

Leo Taxil, a właściwie Gabriel-Antoine Jogant-Pages urodził się w 1854 roku w rodzinie katolickiej lecz od samego początku trudno byłoby określić jego działalność mianem pobożności. Pierwszym istotnym posunięciem było założenie w 1880 roku „Biblioteki antyklerykalnej” w której publikował pismo „*L'Anticlerical*”, oraz szereg pozycji książkowych wśród których znalazły się m.in.: „*Groteskowe sutanny*”, „*Święci pornografowie*”, „*Papieskie metresy*”, „*Joanna d'Arc, ofiara księży*”. Te niezwykle wyraziste tytuły z pewnością nie pasują nam do obrazu człowieka który w kilka lat później w trakcie prywatnej audiencji będzie prosił papieża Leona XIII o błogosławieństwo.

Zgodnie z duchem ówczesnej epoki młody Jogant-Pages wstąpił do wolnomularstwa. Epizod ten nie trwał jednak długo gdyż dość szybko zostaje z tej organizacji wyrzucony. W tym samym czasie po czteroletniej działalności podupada prowadzona przez niego oficyna wydawnicza. Zaczyna on więc szukać nowego celu w życiu. Wkrótce korzystając z panujących w ówczesnej Francji napięć na linii Kościół-Państwo postanawia na tym właśnie ogniu upiec własną pieczeń. Ogłosivszy swe cudowne nawrócenie rozpoczyna walkę z masonerią opisując „czarne msze” i będące jakoby na porządku dziennym liczne profanacje hostii. Pisząc pod licznymi pseudonimami snuł szereg rozważań wokół, stworzonego jego zdaniem przez **Alberta Pike**, Nowego i Reformowanego Rytu Palladystycznego mającego przygotować świat na przyjście Antychrysta. Lekkie pióro Taxila i sprzyjająca tego typu sensacjom atmosfera schyłku XIX wieku sprawiły, że jego prace zostały rychło uwiarygodnione opiniami wielu autorytetów kościelnych. Głosząc „najprawdziwszą prawdę” opisywał on barwnie masońskie ceremonie z udziałem Szatana, któremu składano ofiary z ludzi. Niemal cała Europa z zapartym tchem czytała wspomnienia Diany Vaughan, której w trakcie inicjacji palladystycznej ukazał się sam Lucyfer na tronie z brylantów. Mimo wątpliwości które raz po raz pojawiały się w tej sprawie nawet ci, którzy dopatrywali się jakiejś mistyfikacji przyjmowali do wiadomości „niepodważalny fakt” istnienia bardzo ścisłych związków masonerii z kultem szatana. Swoją akcją demaskowania masonerii zakończył Taxil podczas konferencji prasowej w trakcie której powiedział do zebranych: „*Nie gniewajcie się lecz śmieJCie z całego serca. Nie było śladu spisku masońskiego... Dr Bataille, Sophie Valder, Diana Vaughan, cała ta przerażająca maszyneria została w najdrobniejszych szczegółach przeze mnie wymyślona*”.

Afera Taxila zakończyła się z wielkim hukim lecz jego publicystyka nie poszła w zapomnienie. To nic, że przyznał się on do wielkiej mistyfikacji. To nic, że dociekliwi dziennikarze amerykańscy nie odnaleźli w Charlestown opisywanej szczegółowo przez miss Vaughan sześciobocznej świątyni palladystycznej wysadzonej marmurem i drogimi kamieniami. Dla wielu to wszystko okazało się detalem i po dziś dzień pojawiają się w literaturze nawiązania do Taxilowskiego „żartu palladystycznego”. Niejednokrotnie są to jednak nawiązania wcale nie żartobliwe. Edith Star Miller podkreśla we wznowionej na początku lat 80-tych „Teokracji tajemnej”, że „*cały masoński świat był zorganizowany przy Charlestown, świętym mieście Palladium*”. Wciąż pokutuje w publicystyce podana przez Taxila informacja o Wielkim Suwerennym Komandorze Rady Najwyższej 33 i ostatniego stopnia Rytu Szkockiego Dawnego Uznanego — Albercie Pike spotykającym się w każdy piątek o godzinie piętnastej z samym Mistrzem Ciemności. Osoby starające się oskarżać wolnomularstwo o satanizm dość chętnie powołują się przy tym na wypowiedzi tego żyjącego w latach 1809-1891 ideologa organizacji i autora pracy o charakterze podręcznikowym zatytułowanej „Moralność i Dogmat w Rycie Szkockim Dawnym Uznany”. W poświęconym satanizmowi rozdziale książki „Jawne historie tajemnych stowarzyszeń” Jacek Gołędzinowski wymienia go wręcz jako głównego przedstawiciela amerykańskiego satanizmu.

Trzeba zauważyć, że chętnie nawiązujący w swej pracy do religii Albert Pike okazał się dość wdzięcznym obiektem do tego typu oskarżeń. Do jego najczęściej przy tego typu okazjach cytowanych wypowiedzi należy myśl, którą miał sformułować w „Instrukcji” z 14 lipca 1889 roku (niektórzy autorzy przesuwają ją na rok 1891): „*religia wolnomularska powinna być przez wszystkich, którzy jesteśmy wtajemniczonymi najwyższych stopni, utrzymana w całej czystości swej doktryny lucyferskiej*”. Tekst ten mógłby wyjaśnić nam choćby częściowo dlaczego o satanizm oskarżana bywa przeważnie masoneria zrzeszająca „braci” w najwyższych stopniach wtajemniczenia. Równocześnie należy przyznać, że jest on niezwykle druzgocący w swej wymowie. Z pewnością wrażenie jakie wywołuje byłoby jeszcze większe gdyby w jego rozpowszechnieniu nie maczał palców osławiony Leo Taxil. W cytowanym fragmencie Pike mówiąc o religii masońskiej wspominał więc wyraźnie o Lucyferze, jednak sposób w jaki pojmuje tą postać przybliżyła nam inna z wypowiedzi: „*Lucyfer, nosiciel światła! Dziwne i tajemnicze imię nadano temu duchowi ciemności! Lucyfer, syn jutrzeńki! Czy jest tym który niesie światłość i całą jego okazałością oślepią słabe, zmysłowe lub egoistyczne dusze? Nie wątpcie w to!*” Bijący z tego typu wypowiedzi kult „syna jutrzeńki” zdaje się być aż nadto widoczny, choć z pewnością nie jest to „satanizm” jaki proponują nam co jakiś czas media. W związku z tym w książce Edith Star Miller możemy przeczytać m.in., iż „*palladyzm [do którego autorstwa, na co uczulam zapominalskich, przyznał się Taxil] jest w istocie rytym lucyferianistycznym*”.

Kolejnym „bohaterem” wyciąganym przez autorów piszących o masońskim satanizmie jest **Aleister Crowley**. A trzeba przyznać — prawdziwy to rarytas... Z jednej strony był on wolnomularzem w najwyższych stopniach wtajemniczenia i członkiem założonego przez Theodora Reussa Ordo Templi Orientis. Z drugiej strony w jego nauczaniu widzimy szereg myśli w sposób wyraźny delikatnie mówiąc „podejrzanych”. Po doznanym w 1896 roku widzeniu powiedział: „*Szatan nie jest wrogiem człowieka. On jest [...] życiem [...] miłością [...] światłem. Droga do nieba prowadzi przez piekło*”. W swoich pracach Crowley wskazywał, iż rzeczywistym rdzeniem wszechświata jest satanistyczna moc, którą jednak pojmował nie tyle na sposób antyboski co raczej jako energię seksualno-orgiastyczną. Podkreślał on z mocą: „*każdemu mężczyźnie i każdej kobiecie mówię, ty jesteś jednorazowy i królewski, punktem centralnym całego Uniwersum*”. Głosił więc bezwzględna potrzebę oddania się człowieka tej mocy, składania jej hołdu i ofiar.

Edward Alexander Crowley — mason i satanista. Pozornie wszystkie klocki tej układanki zdają się do siebie pasować. Ale tylko pozornie... Crowley był wolnomularzem, lecz nie to stanowiło istotę jego życia. Za znacznie ważniejszy należałoby uznać jego udział w pracach Zakonu Świątyni Wschodu. Ta założona przez wolnomularzy i wzorowana na masonerii organizacja niekiedy w literaturze bywa z nią mylona. Niezależnie od istniejących tam stopni wtajemniczenia czy struktury lożowej warto pamiętać, że jak powiedział w jednym z wywiadów Tadeusz Gliwic — „*w teatrze też są loże, a nikomu nie przyjdzie do głowy włączać teatr do masonerii*”. Ponieważ Crowley już na początku okazał się osobą nieprzeciętną, odgadując tajemnicę praktykowanego w O.T.O. okultyzmu seksualnego, potraktowano go w sposób nieprzeciętny. Stosunkowo szybko został zwierzchnikiem brytyjskiej filii Zakonu Świątyni Wschodu noszącej nazwę *Mysteria Mystica Maxima*. Gdy jednak w 1922 roku przejął po Reussie przywództwo Zakonu niemal z miejsca dokonał reformy odchodząc od masońskiego charakteru organizacji na rzecz wyakcentowania magii seksualnej. Posunięcie to świadczy wyraźnie o tym, że odwołania do wolnomularstwa bywały w jego życiu jedynie dodatkiem do stanowiącego istotę okultyzmu. Dziś o jego przynależności do masonerii wspominają czasem w swych pracach autorzy proveniencji okultystycznej. Entuzjazm samych wolnomularzy przy przytaczaniu tego faktu jest znacznie, ale to znacznie mniejszy. Ponieważ wszystkie jego afiliacje związane były ze strukturami nieregularnymi Wielka Zjednoczona Loża Anglii odmawia mu swego uznania.

Ktoś mógłby w tym miejscu powiedzieć, że przecież wszystkie przytaczane dotychczas fakty i cytowane wypowiedzi pochodzą sprzed kilkudziesięciu czy nawet stu kilkudziesięciu lat. To prawda. Bez wątpienia bardziej interesujące byłoby odnotowanie postawy współczesnych wolnomularzy aniżeli takie „wycieczki” historyczne. Spróbujmy więc poszukać interesującego nas wątku w wypowiedziach dostojników lożowych schyłku XX wieku. „*Lucy fer - znaczy niosący światło, i tak mówimy o sobie my wolnomularze*” powiedział kilka lat temu w wywiadzie dla „Polityki” będący wówczas wielkim mistrzem Wielkiej Loży Narodowej Polski Tadeusz Gliwic. „*LUCY FER*”, bez wątpienia nie przypadkowo użył tego, a nie innego określenia.

Można w tym miejscu zastanowić się jedynie czy mówienie w ten sposób o organizacji którą reprezentował miało jakieś głębsze podłoże, czy chodziło tu jedynie o swoistą "grę słów". Możemy się również zastanowić jak w tym kontekście interpretować fakt, iż odprawiona w katolickim kościele Św. Karola Boromeusza w Warszawie ceremonia pogrzebowa Tadeusza Gliwica miała wymiar chrześcijański.

Znany pisarz chrześcijański C. S. Lewis zarysowując w swojej książce kilka podstawowych wskazówek, których w dzisiejszych czasach mógłby udzielać stary diabeł swojemu wychowankowi pisze m. in. „*pomoże ci fakt, że «diabły» są we współczesnych wyobrażeniach przeważnie śmiesznymi postaciami. Jeśli w umyśle twojego «podopiecznego» zaczyna się pojawiać niewyraźne podejrzenie dotyczące twojego istnienia, zasugeruj mu obrazek czegoś z czerwonymi rogami i doprowadź do wniosku, że ponieważ nie może wierzyć w coś takiego [...], nie może wierzyć w ciebie*”. Dziś mało kto wyobraża sobie Szatana w taki właśnie sposób stąd też również autorzy piszący o „satanizmie masońskim” wspominają raczej o pojawiającym się w lożach „aniole światłości”. **Wielu jednak nadal uważa, że przecież coś pojawiać się musi... Jeżeli już nie sam Lucyfer to może chociażby kopytko Belzebuba.** Ile w tym prawdy? Nie mniej o to pytać... Brzmi to bardzo sensacyjnie i bez wątpienia kusząco dla osoby piszącej o masonerii. Niestety nauka jest tak skonstruowana, że opiera się na dowodach, a w tym przypadku jakichkolwiek dowodów brak. W tej sytuacji można więc jedynie skorzystać z „godnych zaufania” informacji, które przekazała „... jedna pani — drugiej pani...”. Czasem te ślepe trafienia można by podsumować uwagą Miguela de Cervantes, że „*Mówić nie myśląc to jak strzelać nie celując*”. I w jednym i w drugim przypadku pożytek z tego typu działań będzie raczej niewielki. Kiedy czytamy o owych „pojawieniach się” diabła w loży czasem mogą zrodzić się wątpliwości czy nie chodzi tu przypadkiem o materializację z gatunku tych jakie miewał Leo Taxil gdy podarował jezuitom wykradzony masonom kawałek ogona Belzebuba.

Autorzy poruszający problem „satanizmu masońskiego” z upodobaniem posiłkują się przy tym faktem licznych potępień wolnomularstwa ze strony Kościoła. Wykazują oni bardzo chętnie, iż wypowiedzi w tym duchu na przestrzeni wieków było niezwykle dużo. Wszak tylko za pontyfikatu Leona XIII Stolica Apostolska ogłosiła aż 226 dokumentów dotyczących tego problemu. To wszystko prawda, ale czytając tego typu publikacje pamiętać należy, że przy tak licznych potępieniach **Kościół nigdzie nie motywował swych wypowiedzi twierdzeniami, iż masoni są czcicielami Szatana.** Mimo niewątpiwej presji społecznej nawet pracująca w okresie największego boomu na „satanizm masoński” rzymska komisja badająca sprawę prawdziwości oświadczeń miss Vaughan wydała decyzję „Non liquet”.

Masońskiego pojęcia Boga nie można przyrównać do chrześcijańskiego obrazu Boga objawiającego się w Jezusie Chrystusie. Bardzo dobitnie wyraził to papież Leon XIII pisząc: „*Przypomnijmy, że chrześcijaństwo i masoneria są sobie co do istoty przeciwstawne, tak iż przynależność do jednego jest równoznaczna z zerwaniem łączności z drugim. Nie można pogodzić słów Ewangelii z hasłami rewolucji, Chrystusa i Beliala, Kościoła Boga z Kościołem bez Boga*”. Czasem w wypowiedziach niektórych przedstawicieli tej organizacji pojawiają się wątki kojarzone z powszechnym postrzeganiem satanizmu. Nie jest to jednak chyba wystarczającym powodem by idąc śladem niektórych „ekspertów” utożsamiać ze sobą oba te ruchy. A tak w ogóle to należałoby sobie w tym miejscu wyjaśnić co rozumiemy pod pojęciem satanizm. Czy będą to krwiożercze rytuały o których z lubością rozpisują się żadne sensacji media, czy też może filozoficzny satanizm odwołujący się do myśli Antona Szandora LaVeya. Czasem może to iść znacznie dalej... Niedawno miałem w ręku prace, których autor wskazywał z naciskiem, że „*ateizm jest wyższą formą satanizmu*”. W taką definicję z pewnością wpisywałby się niejeden przedstawiciel liberalnego nurtu wolnomularstwa włącznie z wielkim mistrzem Wielkiego Wschodu Polski, który podkreślał, że „*obecność «myślących ateistów» może wzbogacić życie wewnętrzne łoż*”. Osobiście jednak odradzałbym tak szerokie rozumienie pojęcia satanizm gdyż w dzisiejszym zlaicyzowanym społeczeństwie mogłoby się to okazać dość ryzykowne. Niezależnie od tego, którą definicję przyjmujemy przesadą byłoby oskarżać o praktyki satanistyczne wszystkich wolnomularzy. Być może w lożach są również sataniści lecz czy nie wynika to po prostu z podkreślanej nieustannie otwartości łoż bez względu na prywatne poglądy religijne danej osoby.

Norbert Wójtowicz

Historyk i teolog, doktor nauk humanistycznych w zakresie historii; konserwatysta z

przekonania. [Więcej informacji o autorze](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 18-05-2002 Ostatnia zmiana: 06-09-2003)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,234) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,234>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl